

## Msza Św. 04.11.2012

ks. Piotr Pawlukiewicz. XXXI Niedziela Zwykła.

Jeden z uczonych w Piśmie zapytał Jezusa, które z przykazań jest pierwsze. To ważne pytanie. Sens postawienia go w tamtej rozmowie dostrzeżemy jeszcze bardziej, gdy uzmysłowimy sobie, że w ówczesnym społeczeństwie żydowskim istniało bardzo wiele nakazów i zakazów, które później zostały spisane w Talmudzie w liczbie sześciuset trzynastu. Pytanie o pierwsze przykazanie dotyka problemu jeszcze bardziej istotnego: co w ogóle w życiu człowieka jest najważniejsze. Tu nierzadko prezentowane przez ludzi deklaracje rozmijają się z ich codziennym życiem. Dlatego Bóg, aby pokazać nam, co rzeczywiście nosimy dla nas najcenniejszego na dnie naszych serc, dopuszcza w naszym życiu różnego rodzaju próby. Pamiętamy z księgi Jonasza, że kiedy okręt, którym płynął prorok, znalazł się w zasięgu wielkiej burzy, to – jak mówi Biblia – każdy żeglarz zaczął modlić się do swego bóstwa. To właśnie w chwilach życiowego zamieszania najlepiej dostrzegamy co jest dla nas tak naprawdę najważniejsze. Kto lub co jest naszym bogiem. Zdarza się na przykład, że ktoś, kto deklaruje się, jako wierny katolik ciężko się pochoruje i wtedy, bez najmniejszych skrupułów i wątpliwości zabiega, o pomoc u jakiegoś podejrzanego uzdrowiciela. Aby wyzdrowieć gotów jest poddać się nawet jakimś magicznym praktykom. Oglądałem kiedyś program informacyjny, w którym redaktor pytał pewnego robotnika o jego sympatie polityczne. Zapytany powiedział krótko i zwięźle: Mnie nie obchodzi czy rządzi lewica czy prawica, niech nawet sam diabeł będzie tu rządził. Byle by pieniądze były. Chrystus, odpowiadając uczonemu w Piśmie nie pozostawia żadnych wątpliwości, najważniejszy powinien być dla nas Bóg Jedyny. Stwórca nieba i ziemi. Jego mamy kochać ze wszystkich sił, z całego serca, z całej duszy, całym umysłem. Zaraz potem mamy miłować swego bliźniego, jak siebie samego. Św. Jan wyjaśnia w swoich listach, że miłość Boga polega na spełnianiu Jego przykazań. Tak naprawdę miłuje go ten, kto daje o Nim świadectwo, nie zapiera się Go w żadnej sytuacji. Wzorem i pełnią takiej miłości do Stwórcy jest Jezus Chrystus, który ukochał Boga i ludzi do końca. Wyrażał to między innymi tym, że zawsze i każdemu mówił prawdę. Był w tym bezkompromisowy. Potrafił w jednej rozmowie pochwalić Apostoła Piotra, by zaraz zganić go wyjątkowo ostrymi słowami. Mówił prawdę wszystkim, nie patrząc na bolesne konsekwencje, jakie może Mu to przynieść. Jezus mógł w takich sytuacjach pozornie prezentować się, jako ktoś zimny, oschły, nawet bezwzględny wobec tych, którym zwracał uwagę, ale to tylko było i jest złudzeniem tych, którzy chcieliby widzieć Zbawiciela zawsze sympatycznego, miłego, z uśmiechem na twarzy. Jezus zawsze, czy to łagodnie pocieszał czy stanowczo karmił pozostawał najlepszym pasterzem. On wiedział, że sytuacja niejednego człowieka jest bardzo zła. Że wielu zmierza szeroką drogą do piekła i że w związku z tym potrzebują oni mocnego wstrząsu. Powinniśmy, chcąc kochać Boga i bliźniego, naśladować w tym Jezusa, ale wielu z nas ma z tym poważne kłopoty. Zapanowała bowiem w naszym świecie moda na bycie miłym człowiekiem. Kimś takim kulturalnym, nie wtrącającym się w cudze sprawy, starającym się nie sprawiać nikomu przykrości. Pozornie to bardzo piękna postawa, ale często pozostaje tylko imitacją miłości. W imię źle rozumianej tolerancji powoduje ona rozprzestrzenianie się zła i kłamstwa w świecie. Gdy na przykład jakiś katolik dostaje zaproszenie na tzw. ślub cywilny, gdzie jedna lub obie strony pozostają w związku sakramentalnym z inną osobą, to nierzadko kupuje wiązanek kwiatów, jedzie do urzędu stanu cywilnego, obdarowuje tak zwanych państwa młodych czarującym uśmiechem i mówi: niech wam się jak najlepiej wiedzie, niech was szczęście nie opuszcza. Nie przyjdzie mu do głowy, że gdzieś przecież żyją jakaś opuszczona żona, opuszczony mąż tych cywilnych nowożeńców, gdzieś mieszkają ich osamotnione dzieci. I że to, co się dzieje w urzędzie stanu cywilnego jest uroczystym przypieczętowaniem życia tych dwojga w grzechu ciężkim i złamaniem jedynej uroczystej przysięgi, jaką złożyli przed ołtarzem Boga, w obecności rodziny, przyjaciół. Przysięgi, do której przygotowywali się całe miesiące. Gdy niektórym ludziom, zwolennikom takich rozwiązań przypomina się, że jest czymś głęboko niemoralnym łamanie

takiego ślubowania miłości to z ich ust – a są to często nawet praktykujący katolicy – można usłyszeć: to ich prywatna sprawa. Pierwszy związek okazał się nieudany, więc chcą sobie życie ułożyć na nowo. Przecież każdy ma prawo do szczęścia.

Dlaczego w takich czy podobnych sytuacjach dezertujemy i nie naśladujemy Jezusa? Zapewne dlatego, że nie obchodzi nas wiele, co dzieje się w sercu, w sumieniu naszego bliźniego. Czy jest ono przepelnione prawdą i prawością czy może spowija je obłok ciemności. Pamiętajmy, że przeciwieństwem miłości nie jest nienawiść, ale obojętność. A dziś właśnie obojętność nazywa się miłością. Niejeden człowiek potrafi wyznać: nie wtrącam się w niczyje życie, bo jestem pozytywnie nastawiony do każdego. Żeby naprawdę kochać, to trzeba przeciwstawiać się złu w życiu drugiego człowieka. Oczywiście trzeba to czynić mądrze i odpowiedzialnie. I trzeba mieć przy tym samemu czyste serce. Bez tego nie będziemy potrafili spojrzeć drugiemu w oczy i spokojnie powiedzieć mu prawdę. Nie zwracamy drugim uwagi, bo gdzieś w głębi serca liczymy się z tym, że kiedyś i my możemy uczynić coś niemoralnego i wtedy oni pomogą nam uciszyć sumienie słowami: dobrze robisz... taki dziś jest świat. Ktoś inny napisał krótko: milczymy w takich sytuacjach, bo jesteśmy tchórzami. W jednej ze swoich książek John Eldredge wyraził taką opinię: Większość ludzi przechodzi przez życie nigdy nie usłyszawszy od nikogo szczerych, pełnych miłości i bezpośredniości słów na temat spraw, które najbardziej im szkodzą. Może dlatego wielu ludzi doświadcza w swoich domach bolesnej obcości ponieważ nigdy, albo od bardzo dawna nie prowadzi się tam szczerych, otwartych rozmów. Rozmów trudnych, ale naznaczonych miłością i życzliwością. Jakże często wtedy szuka się poza domem innych ludzi, innych spotkań, innych miejsc dla osobistych zwierzeń. Szuka się i nierzadko niestety znajduje. Wchodzi się w relacje, które rozbijają małżeństwo, oddalają rodziców od dzieci i w efekcie tego dom staje się już tylko hotelem, a przestaje być miejscem życia wspólnoty ludzi połączonych szczerą, odpowiedzialną miłością.

Miłością nie jest w istocie poświęcenie się dla drugiego człowieka czy przywiązanie do niego. Prawdziwa miłość to otwarcie. Otwarcie na drugiego. Można się bowiem dla kogoś bezgranicznie poświęcać po to, by się w tym poświęcaniu przed nim ukryć. Niejeden ojciec czy mąż pracuje w pocie czoła dla swych bliskich po to, aby uciec przed nimi. Niejedna matka może być najlepszą opiekunką swych dzieci, a z dnia na dzień coraz bardziej oddalać się od swojej rodziny. To może wynikać z faktu, że gdzieś w głębi serca wiemy, że każdy człowiek jest inny i my się tej jego inności boimy. Dlatego nawet nie chcemy go słuchać, ale wmawiamy mu siebie. Chcemy, by myślał tak, jak my, lubił to, co my, dokonywał takich jak my wyborów. A w takiej sytuacji nie ma mowy o miłości. Mamy bowiem przed oczami nie prawdziwego człowieka, ale nasze wyobrażenia o nim. Wiele kobiet wychodząc za mąż wyszło nie za swojego narzeczonego, ale za wyobrażenia o nim. To nieprawdopodobne, jak nawet mieszkając już pod jednym dachem przez całe lata można się nie znać. Prowadziłem kiedyś rekolekcje parafialne i pewne małżeństwo poprosiło mnie o rozmowę w sprawie kryzysu w ich związku. Kiedy usiedli naprzeciwko mnie w kancelarii parafialnej z miejsca zaczęli się kłócić. Widząc, że to do niczego nie doprowadzi poprosiłem, bym mógł z każdym z nich porozmawiać oddzielnie. Kiedy wzburzona małżonka wyszła na korytarz, jej mąż zaczął płakać. Zapytałem go: czy pana żona widziała kiedyś te łzy? Nie - odpowiedział zdecydowanym głosem. I nigdy ich nie zobaczy – dodał.

Podobnie jest, jeśli chodzi o Boga. Wiele osób odrzucając Go, tak naprawdę odrzuca jakieś błędne wyobrażenia o Stwórcy. Judasz miał swoją wizję Mesjasza. Spodziewał się po Nim waleczności, ziemskiego majestatu. Ktoś powiedział, że ostateczna decyzja Judasza, by wydać Jezusa zapadła w jego sercu, gdy zobaczył, jak Zbawiciel, przepasany prześcieradłem, obmywał nogi uczniom. To miałby być wielki wyzwoliciel Izraela? Z miską i prześcieradłem? Nie tak sobie to Judasz wyobrażał.

Ten proces budowania świata iluzji, miłego, grzecznego, takiego według naszych marzeń, ale pozbawionego miłości może zacząć się już w dzieciństwie. Małe dzieci bowiem zachowują się w dużym stopniu tak, jak rodzice sobie tego pragną. Mama sobie życzy, by synek był grzecznym chłopcem, to on postara się i będzie grzeczny. Może nie zawsze, ale będzie. W swoim zewnętrznym zachowaniu. W domu. Jeśli kogoś kochamy naprawdę, to pozwolimy mu się wypowiedzieć. Nawet jeśli dziecko będzie mówiło o brudach. Jeśli mówi o nich rodzicom, to znaczy, że ich nie robi. Najgorzej, gdy zostaje z nimi samo. Boi się o nich powiedzieć matce i ojcu, bo zostanie skrzyzczane i upomniane: jakich ty masz kolegów? Z kim ty się zadajesz? O takich sprawach nawet mówić nie wolno! Wtedy dziecko zamilknie. Ale zacznie się w nim rodzić drugi świat. Ten podwórkowo internetowy. Dzieci w istocie zachowują się na życzenie rodziców, bo całkowicie od nich zależą. I potem następuje wielkie zdziwienie, gdy okazuje się, że ten wyciszony w domu chłopczyk sieje w szkole postrach swoją agresją.

W niemałym stopniu te zasady przekładają się i na dorosłe życie. Jeśli narzeczona urobi swego przyszłego męża według swoich wyobrażeń, stosując wobec niego zasadę kija i marchewki – trzymając go na fizyczny dystans lub obdarzając erotycznymi nagrodami – a wszystko to jeszcze nazwie wielką miłością - to po ślubie może się boleśnie przekonać, że poślubiła całkowicie nieznanego sobie mężczyznę.

Co to jest prawdziwa miłość Boga i bliźniego? Kto tak naprawdę tu na ziemi kocha? Odpowiedź jest jedna: Jezus Chrystus. Ktoś Jego życie nazwał miłością w akcji. Powstaje jednak pytanie: skoro Zbawiciel jest najprawdziwszą miłością, a wszyscy jej poszukujemy, to dlaczego tak wielu odrzuca osobę Chrystusa? Ks. Jan Twardowski napisał kiedyś:

Nie boję się dętej orkiestry przy końcu świata biblijnego tupania boję się Twojej miłości że kochasz zupełnie inaczej tak bliski i inny jak mrówka przed niedźwiedziem nie patrzysz moimi oczyma może widzisz jak pszczoła dla której białe lilie są zielononiebieskie boję się Twojej miłości tej najprawdziwszej i innej.

Jezus wchodząc w nasz świat demaskuje w nim wszystkie iluzje miłości i zamiast upragnionego błędnego zadowolenia robi się nam nierzadko na sercu dużo gorzej. Chrystus demaskuje nasze modlitwy, bo gdy niejedna dziewczyna modli się o dobrego męża, to tak naprawdę chce by był on urzeczywistnieniem jej upodobań. Gdy chłopak modli się o dobrą żonę, to chce, by ona poszła bezkrytycznie za jego zachciankami. Nie przyjdzie im nawet na myśl, że ta druga strona nie będzie wymarzymy ideałem, ale ma i będzie miała takie wady, by współmałżonek przyjmując je jako wyzwanie, osiągnął prawdziwą świętość.

Jedna jest tylko prawdziwa miłość. Ta, która jest w Bogu. I my nie mamy stwarzać miłości, bo to jest niemożliwe. My mamy tylko, czy raczej aż ujawnić tę Bożą miłość w naszych relacjach. Mamy jej strzec, by nie została skażona kłamstwem i nieczystością. A o to w dzisiejszym świecie nie trudno. Niedawno ktoś zauważył, że te setki seriali telewizyjnych, gdzie bohaterowie nieustannie się rozwodzą, rozstają, wciąż z kimś innym, romansują, tworzą towarzyskie intrygi, że te tandetne filmiki, które miliony widzów – zwłaszcza kobiet - oglądają codziennie, powodują taki sam skutek w mentalności pań, jak w psychice panów filmy pornograficzne. Niby nic groźnego nie ma w tych produkcjach, ale ich tysiące odcinków prezentowanych tak często na antenie powodują, że słowa: rozwód, odchodzę, już nie kocham o wiele łatwiej jest powiedzieć, gdy prawdziwa miłość w realnym życiu staje się trudna. Będiesz miłował Boga, będziesz miłował bliźniego. Zapamiętajmy te słowa. Miłości trzeba się uczyć, trzeba ją pielęgnować, a niekiedy stanowczo o nią walczyć. Zapamiętajmy te słowa. One prowadzą do prawdziwego spotkania z drugim człowiekiem, ze Stwórcą. One prowadzą do bram nieba.